

Integracja jest podstawowym terminem wśród socjologów, którzy mówią o niej jako o podstawie usiłowania prawidłowego wtopienia się w nowe społeczeństwo. Łatwo powiedzieć: integrować się. Ale jak to w praktyce uczynić? Wtopić się zupełnie czy tylko częściowo? Zatracić poprzednią tożsamość czy kompletnie zaakceptować nowe środowisko z jego językiem, nawykami i wyobrażeniami o funkcjonowaniu codziennej rzeczywistości? Emigranci znają ten „taniec”: raz jest się bardziej (już) Szwajcarem, a niekiedy bardziej (jeszcze) Polakiem. Trudna strategia, karkołomne pomysły, spędzające niektórym latami sen z powiek...

Te rafał wahań, skały nieprawidłowych kroków, ściany niezrozumienia pokonuje w jakiś osobliwie miękkki (*a soft mutation?*) sposób Teresa Krukowska w Winterthur. Nie znam metod jej sztuczek socjotechnicznych, ale widzę rezultaty! Osoba, będąca oficjalnie nauczycielką muzyki, tworzy teatrzyk, gdzie występują Szwajcarzy i Polacy, dyryguje w chórze, gdzie śpiewają Szwajcarzy i Polacy, organizuje koncerty, na które przychodzą zarówno Helweci jak i polscy emigranci. Może jeszcze coś na tym polu robi, ale tego nie wiem, gdyż mieszkam daleko od Winterthur.

Obserwuję ją od wielu lat, bywam zapraszany na występy zarówno chóru jak i teatru „Panoptikum”. Skromnymi siłami powołała do życia swą niespożytą energią (podobno zupełnie indywidualna mają jej więcej niż osoby z nadwagą...) trupę teatralną, do której garną się kolejne pokolenia, ale co najważniejsze, tubylcy i przybysze!

Przykładem niech będzie jej jubileusz 60-lecia. Tak, Teresa ukończyła kopę (1



Solenizantka Teresa Krukowska – fot. Ewa Wąsik

kopa = 5 tuzinów) lat! Nigdy nie domyśliłbym się tego, gdyby nie to, iż zostałem zaproszony na odpowiednią uroczystość do „Piwnicy”, czyli do małej salki teatralnej w centrum Winterthur, przy Stadthausstrasse 61. Ten adres już od dawna dzięki Teresie jest bastionem kultury polskiej.

A 16 stycznia 2011 roku rozbrzmiewał różnymi językami, wśród których dominował polski, jako że z Polski pochodzi jubilatka, której sekundują córki i mąż. Parę tygodni przed uroczystością zostałem zaprzysiężony jako członek występny, czyli też miałem owego popołudnia występować, ale o całym przedsięwzięciu Teresa Krukowska nie miała wiedzieć. O ile wiem, nikt nie wypaplał jej przez kilka dobrych tygodni słodkiej tajemnicy naszej nowej sekty jej fanów.

Dla Teresy występowali członkowie jej chóru oraz trupy teatralnej, co gwaran-

towało odpowiedni poziom artystyczny. Ileż głosów, ileż instrumentów! Chyba kopa? Produkcjący się na scenie dzielili się strukturalnie na młodych i mniej młodych, na panie i panów, na używane języki (chyba było pięć – kosmopolityzm!), na śpiewających i recytujących, na wręczających jubilatce duże i mniej duże prezenty. Jubilatka teoretycznie powinna być jak odaliska niemal leżeć rozparta na fotelu, ale w praktyce pilnowała kruczym okiem czy wszyscy mają sporo wykwiłtnej gastronomii na talerzach, czy automat do kawy wydaje też cappuccino, czy scenografia widowiska „Wszystko się kręci wokół Tereńci” trzyma się solidnie kulisów, czy Piotr Lisowski jest jak zwykle technicznie optymalny w swej pracy, czy już atmosfera jest na tyle gorąca, by zacząć konsumować kontrastowo torty lodowe, itd. Ta kobieta, inaczej mówiąc, nie umie nie pracować. Podobno alkoholizmu można się odczytać, ale pracochłomu à la Krukowska w Winterthur - nie!

Tajny (do czasu) program zachwyił mnie i jubilatkę też. Tak po występach zebrała na scenie z bukietem w dłoniach. A widzieliśmy ją śpiewającą, tańczącą, prowadzącą konferansjerkę. A teraz była po prostu wzruszona. Gdyby była Francuzem, powiedziano by o niej „l'homme-orchestre”. Ona wszystko potrafi!

Program był wieloczęściowy. Były piosenki i pieśni chóralne, recytacje, tańce, swawola. Nie sposób wymienić około dwudziestu wykonawców, jako że lista byłaby zbyt długa. Śpiewaliśmy „100 lat” w różnych językach a solowe występy („Rebeka” Krystyny Lisowskiej) bardzo wzruszyły niżej podpisanego. Wiersze specjalnie napisane były doskonałe, limeryki też i to po niemiecku a nawet szwajcarsku. Cytuję jeden autorstwa Piotra Lisowskiego: „*Ne Dame aus Winterthur / die machte grosse Kultur / sie sprang, las und sang / und nicht nur in C-*

Dur”. Była i proza ku czci Teresy. Pianino było obsadzone przez świetną akompaniatorkę Krystynę Szelię. Ktoś pamiętał, że „spiritus movens” tajemnego programu dla pani KRUKowskiej to pan LISowski i wyrecytowano w kilku językach starą ale mądrą bajkę Jean de La Fontaine „Kruk i lis”. Scena zmieniała swój charakter co chwila. Jako „tutti” na sali odśpiewaliśmy gromko na melodię „*A Drunken Sailor*” refren „Hej ha nalejcie wina”. Do tej piosenki pasowały specjalnie napisane na uroczystość zwrotki, na przykład budująca o poczynaniach Teresy: „Przechodząc do teatru, na spotkania, wernisaże / Pożywiamy się duchowo w kosmicznym wymiarze”.

Ja pożywiłem się nie tylko kosmicznie, lecz też kulinarnie, przy okazji wystuchawszy świetnie się czujących Szwajcarów, którzy dzielnie towarzyszą integracji Polonusów w Winterthur i okolicy. Chwalili zarówno talent i jakość wokalną i instrumentalną Polaków, jak i ich zmysł zorganizowania tak świetnych spotkań o wyraźnym akcencie kulturowo-integracyjnym. Mimo że pięknie zaśpiewali dla Teresy „Abschiedskanon”, nie poszli zaraz do domu. Nie. Zostali, świętując kopiaście urodziny Teresy, a nadmieniam, iż wszyscy bawili się setnie. No to jak będzie na „100 lat” Teresy?

Pytanie zostawiam organizacyjnie otwarte, jako iż należy tylko trochę odczekać...Otwarte są nadal dla obu nacji, Szwajcarów i Polaków, poczynania, projekty i pomysły niespożytej Teresy. Należy jej szczerze pogratulować!

Bywałem na spotkaniach polonijnych w Europie, Ameryce Północnej i w Australii. Tak wysokiego stopnia integracji między autochtonami a przybyszami-emigrantami nie zauważyłem nigdzie. W Winterthur sukcesy integracji to zasługa Teresy Krukowskiej. Brawo!

Wiesław PIECHOCKI